Nr. 45.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 9 LISTOPADA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr.6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Reforma wyborcza w parlamencie.

W zeszłym tygodniu ukończyła komisya reformy wyborczej swoje prace nad zmianą ordynacyi wyborczej i wybrała posła Löckera referentem. Aby przeszkodzić zabiegom wrogów reformy wyborczej, którzy grozili obstrukcyą podczas obrad w Izbie, postawił poseł Gessmann wniosek, aby wypracowany przez komisyę projekt traktować jako wniosek nagły, tj. taki, który ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

Wrogowie reformy nie przebierają w środkach, aby ją tylko utrącić. W pierwszym szeregu maszerują Wszechniemcy, którzy zapowiedzieli najostrzejszą obstrukcyę i w tym celu postawili 19 ważnych bezsensownych wniosków nagłych. Ręka w rękę z nimi idą czescy radykali: Klofacz, Fressl i Choc, którzy krzyczą na rzekome skrzywdzenie narodu czeskiego i wolą zatrzymać dotychczasowy system kuryalny dlatego tylko, że Niemcy dostali o 5 mandatów więcej.

Wobec jednomyślności jednak wszystkich zwolenników reformy spodziewać się należy, że zamachy te spełzną na niczem i reforma wkrótce stanie się ustawą.

W ubiegłym tygodniu komisya obradowała jeszcze nad dwoma wnioskami: 1) nad wnioskiem Koła polskiego o rozszerzenie autonomii i 2) nad ustawą o ochronie wolności wyborów. Wniosek o

rozszerzenie autonomii postawiło Koło polskie akurat w tej chwili, kiedy parlament zajęty jest najważniejszą w ciągu ostatnich 30 lat pracą. Wszechpolacy chcieli z początku wniosku o rozszerzenie autonomii użyć jako taranu przeciw reformie wyborczej, rzekomo dla obrony zagrożonych przez Rusinów interesów polskich w Galicyi wschodniej. Lud jednak, który z chęcią widziałby rozszerzenie samorządu krajowego, obecnie na to zgodzić się nie może, gdyż nie ma najmniejszego zaufania do sejmu przy znanym jego składzie. Autonomia kraju wtedy tylko dla ludu będzie do przyjęcia, jeżeli z nią połączona zostanie reforma sejmowej ordynacyi wyborczej w duchu powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Ustawa o ochronie wolności wyborów ma na celu wstrzymać tak zwany „teroryzm", a przestępstwo przeciw tej ustawie ma być karane aresztem i utratą prawa wyborczego na kilka lat. Rzecz sama przez się dobra może jednak w ręku starostów galicyjskich stać się szykaną dla stronnictw postępowych i dla ludzi źle widzianych, tak zwanych agitatorów.

Bez względu na niedomagania, jakie projekt komisyi wykazuje, jest reforma przez komisyę uchwalona wielkim postępem i wielkiem zwycięstwem krwawych usiłowań ludu, zapewnia mu możność dalszych zdobyczy politycznych w drodze parlamentarnej i dlatego z niecierpliwością oczekuje lud ostatecznego jej uchwalenia.

Zmiana w ministerstwie wspólnem.

W zeszłym tygodniu zaszła zmiana w austryacko-węgierskiem ministerstwie wspólnem. Ustąpili mianowicie: minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i minister wojny generał Pitreich. Przyczyną ustąpienia u obu są Węgry. Gołuchowski, który przez 12 lat zajmował swe stanowisko, nie zrobił dla państwa nic takiego, coby podało jego nazwisko potomnym. Szedł w wytkniętym przez cesarza kierunku, t. j. wysługiwał się państwu niemieckiemu; dalej dał się przez Rosyę uwikłać w umowę odnośnie do spraw bałkańskich, co krępowało wolność ruchów Austryi na tym najważniejszym dla niej terenie; stosunki z Włochami stały się gorszymi, niż były za jego poprzednika — słowem, był ministrem posłusznym w wykonywaniu rozkazów, ale sam nie miał samodzielnej myśli i dlatego też żadnego samodzielnego nie dokonał czynu. Natomiast działalnością swoją w polityce wewnętrznej naraził się Węgrom. Powszechnie utrzymywano, że on podczas zeszłorocznego przesilenia odradzał cesarzowi zadośćuczynienie żądaniom węgierskim i dlatego już podczas obrad delegacyj wspólnych w lecie b. r. delegaci węgierscy ostro krytykowali jego politykę i chcieli mu uchwalić wotum nieufności. Tylko dzięki protekcyi węgierskiego prezydenta ministrów Wekerlego udało się Gołuchowskiemu uniknąć tego skandalu. Teraz jednak Wekerle oświadczył cesarzowi, że nie może bronić powszechnie na Węgrzech znienawidzonego ministra, który też padł. Następcą jego został baron Aehrenthal, dotychczas ambasador austryacko-węgierski w Petersburgu.

Minister wojny Pitreich padł dlatego, ponieważ rząd węgierski nie zgodził się na podwyższenie kontyngentu rekruta. Wiadomo, że delegacye uchwaliły w r. 1904 kilkaset milionów na nowe armaty. Do obsługi tych armat potrzeba ludzi, których z obecnego kontyngentu ująć nie można. Węgrzy nie chcą jednak zadarmo dać więcej rekrutów, lecz żądają nowych ustępstw wojskowych, przedewszystkiem komendy węgierskiej. Na to znowu cesarz zgodzić się nie chce, wobec czego minister Pitreich, nie mogąc przeprzeć swego żądania, podał się do dymisyi. Następcą jego został mianowany dotychczasowy austryacki minister obrony kraj. generał Schönaich, który oświadczył, że i on obstaje przy żądaniu podwyższenia kontyngentu rekrutów, ale nie zaraz. Widocznie zaczną się co do tego targi z Węgrami, którzy — jak zwykle — będą się starali zgodę swoją jak najdrożej sprzedać w zamian za koncesye narodowe.

Austryackim ministrem obrony krajowej mianował cesarz generała Latschera, komendanta 8 korpusu w Josefsztacie.

Położenie w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Dnia 30 października minął rok od ogłoszenia „konstytucyi". Pisma rosyjskie ze smutkiem rozpisują się o tej rocznicy i o konstytucyi samej. Po kilku tygodniach względnej swobody w listopadzie z. r. zaczęły się rządy Durnowa, zapełnione szubienicami i pogromami przez rząd urządzanymi; po kilkutygodniowych obradach Dumy nastąpiło jej rozpędzenie, prześladowanie posłów i zaprowadzenie sądów polowych, które bez śledztwa i sądu w przeciągu 18 godzin skazały i zamordowały setki ludzi.

Tak wygląda rok pierwszy konstytucyi rosyjskiej. Rok drugi zaczął się pod znakiem przygotowań do nowych wyborów do Dumy. Pierwszym czynem rządu było wykluczenie całej masy robotników od prawa wyborczego przez proste „wyjaśnienie“ senatu, że robotnikom wolno głosować tylko w fabrykach, gdzie pracują, nie zaś w własnych mieszkaniach. Dalsze przygotowania rządu polegają na tem, że najwybitniejszym członkom starej Dumy, rozumie się opozycyjnym, odbiera się możność ponownego wyboru w ten sposób, że albo wytacza się im śledztwo za podpisanie manifestu wyborskiego, albo każe się reakcyjnym ziemstwom lub radom gminnym wykluczyć ich ze swego grona. Wreszcie stara się rząd o pozyskanie chłopów takimi głupimi środkami, jak dawaniem ziemi na Syberyi, albo pozwalaniem zaciągania pożyczek w banku państwowym.

W ten i inny sposób usiłuje Stołypin złożyć sobie Dumę reakcyjną, która pozwalałaby rządowi robić, co mu się podoba, a sama zadowalała się rolą ciała doradczego.

Usiłowania te rządu popierają usilnie czarne sotnie, zorganizowane w „Związek prawdziwych russkich ludzi“. Czarne sotnie uzbrajają otwarcie motłoch po miastach, aby w stosownej chwili urządzić pogromy żydów i inteligencyi; czarne sotnie grożą liberałom śmiercią, gdyby się odważyli kandydować do Dumy, a Stołypin przyjmuje deputacye tych wyrzutków, nazywa ich „obrońcami tronu i ojczyzny“ i każe im z funduszów publicznych wypłacać wielkie sumy na zorganizowanie mordów i rozbojów.

Wszystkie te łajdactwa rządu nie potrafiły jednak osłabić energii rewolucyi. W Warszawie i Łodzi, w Petersburgu i Moskwie, w Samarze i Kazaniu, na Kaukazie i w prowincyach nadbałtyckich trwa walka rewolucyjna z policyą i gubernatorami; uniwersytety się burzą i zostają zamykane; rewolucyoniści w samej stolicy w biały dzień napadają na wóz wiozący pieniądze rządowe i zabierają blisko 400 tys. rubli — wszędzie wre, wszędzie płomienie się zbierają, aby w stosownej chwili wybuchnąć jednym wielkim pożarem, który pochłonie cały obecny system wraz z jego wykonawcami.

Co mówią czarni o swej robocie.

Wychodzi w Przemyślu wesołe pisemko, służące do pobicia socyalistów. Pieniądze na nie daje ks. biskup Pelczar! Tymczasem wśród powodzi bzdurstw różnego rodzaju znaleźliśmy tam w numerach 86 i 87 z 25 i 28 października arcyciekawy artykuł p. t. »Katolicyzm i konserwatyzm na gruncie galicyjskim«. Bardzo ciekawy artykuł, który sobie dokładnie przeczytajcie. Widać z niego, że go bez pozwolenia biskupa napisano, bo takich słów prawdy to by sobie sam za swoje pieniądze chyba nie powiedział. Tak silnie i stanowczo nie potępiło klerykalizmu żadne pismo socyalistyczne!

Posłuchajcie więc, co czarni sądzą sami o swej robocie klerykalnej w Galicyi:

»Dotychczas w pojęciach większości konserwatyzm a katolicyzm były ze sobą tak ściśle złączone, iż kiedy właśnie pojawili się inni, nowi ludzie, którzy również przyznając się do katolicyzmu, stanęli na gruncie demokratycznym, nie umiano sobie wprost wyobrazić, jakby to jedno z drugiem pogodzić się dało«.

»Przykład tego sojuszu katolicko-konserwatywnego jest częścią średniowiecznym zabytkiem, a częścią dostał się do nas, podobnie jak i do innych krajów, z Francyi. Tam właśnie wobec partyj rewolucyjnych, dążących do obalenia władzy, wyodrębniło się stronnictwo drugie, które biorąc w obronę istniejący porządek społeczny, zarazem podciągnęło pod to i obronę katolicyzmu. Łączono się z partyą monarchiczną i konserwatywną dlatego, że ona otwarcie przyznawała się do katolicyzmu, obiecywała zarazem iść w jego duchu i bronić go przed napaściami wrogów«.

»Tak było we Francyi — podobnie było i u nas Ale tak tam, jak i tu było to złudzenie tylko jakoby konserwatyści faktycznie stali na gruncie katolickim«.

»Katolicyzm, zamiast żeby być panem wobec podporządkowanego mu konserwatyzmu, stał się przeciwnie sługą tego ostatniego. Z góry przecież można było przewidzieć, że stronnictwo polityczne, którego zadaniem była obrona tego, co jest — bez względu na to, jakiem jest to, co jest — dla swoich celów prędzej czy później wyzyska ideę religijną i pójdzie w duchn katolickim o tyle, o ile on będzie zarazem konserwatywnym«.

»Jeśli dzisiaj istnieje wielki rozdźwięk w Galicyi między ludem a księżmi — wogóle hierarchią, to zawdzięczać to mamy przedewszystkiem konserwatywnej robocie, a szczególniej jej wrogiemu wystąpieniu przeciw pionierom demokratycznych idei Znanem jest zbyt dobrze, że dla zwalczania budzącego się demokratycznego ruchu użyto przed laty hierarchii kościelnej. **Nadużyto kościoła do celów politycznych**, urządzono formalną nagonkę na zwolenników demokratycznych idei wśród kleru, zniechęcono, łamano, zabijano duchowo i moralnie Konserwatyzm zamknięty w ciasnem kole, położywszy ciężką łapę reakcyi na całym kraju, odsuwał tem samem lud od katolicyzmu, ponieważ ten zaczynał tracić wiarę w to,

aby katolicyzm potrafił zmienić na lepsze to zło, jakie go gniotło. Księża, wychowani w tej atmosferze, zapoznając całkiem swą misyę »pracy wśród ludu«, po największej części usuwali sie do zakrystyi lub wnetrza kościołów, pragnąc li tylko uchronić się przed złem nadchodzącem, ale nie przeciwdzialając jemu«.

»Tem samem mogło się ugruntować wśród ludu przekonanie, że **kościół jest przedewszystkiem dla „panów"**. Sprawa kościoła zaś to »ich« sprawa, nierozłącznie związana ze sprawą stronnictwa konserwatywnego«.

»Politycy konserwatywni umieli przewagę swoją nad katolicką częścią ludności tak wyzyskiwać, iż doprowadzili do tego, że wystąpienie przeciw polityce grup konserwatywnych identyfikuje się niemal ze stanowiskiem antykatolickiem«.

»**Kler nie rozumiał ludu** lub chociaż go rozumiał, to nie mógł z nim współdziałać. Żyją jeszcze ludzie, którzy sprawę ludową nazywali »sprawą szatańską« i stosownie do tego traktowali księży »demagogów«, przewrotowców, »rewolucyonistów«, jak nazywano księży, pragnących iść w lud i dla ludu pracować. Jeśli do tego traktowania przez władzę konserwatywną demokratycznie usposobionych księży dołączy się jeszcze prawie wyłączne obsadzenie probostw przez konserwatystów, to może się mieć pojęcie, jakim był los pionierow ruchu ludowego«.

»Jeśli więc dzisiaj socyaliści występują przeciw katolicyzmowi, głoszą i wpajają w lud, że katolicyzm jest uosobieniem niewoli i wsteczności, to pochodzi przedewszystkiem z łączności katolicyzmu z konserwatyzmem — jaka na gruncie galicyjskim tak długo istniała«.

A teraz wiecie, co sądzą klerykali o swej robocie?

W dalszym ciągu podaje nieostrożny pismak klerykalny, że przeciwtrutką na stańczykeryę i konserwatyzm jest — centrum ludowe!

Świadczył się cygan swojemi dziećmi! Centrum, które jest konserwatywnym bękartem, to centrum, które jest wycieraczką stańczykowskich pokoi ma zwalczać — konserwatystów! Wolne żarty!

Prawdziwi chrześcijanie — pragnący wznowienia chrześcijaństwa w duchu nauk Chrystusa, pragnący uwolnienia ludu z jarzma niewoli politycznej i ekonomicznej znajdą miejsce w partyi socyalistycznej. Partya ta nie występuje przeciw religii jako takiej; jest w niej miejsce dla człowieka wierzącego obok wolnomyślnego, jeżeli tylko obydwu łączy jeden cel: wyzwolenie ludu pracującego przez usunięcie ustroju kapitalistycznego z jarzma niew[...] i ucisku, z pęt ciemnoty — bez względu na to, c[...] ten ucisk pochodzi z ręki żydowskiej, czy chł[...] ścijańskiej. — Bogacze są bezwyznaniowcami i [...] walki z pękatym workiem każdy wystąpić powinie[...]

Sprostowanie ksiąg gruntowy[...] w Galicyi.

Ta tak bardzo dla kraju naszego ważna spra[...] została wreszcie, jak to pisaliśmy w poprzedni[...] numerze, pomyślnie w parlamencie załatwiona.

Dziś podajemy kilka najważniejszych posta[...] wień nowej ustawy.

Głównym jej celem jest wprowadzenie do ksią[...] na najkrótszej i najszybszej drodze zgodnego [...] stanem rzeczywistym posiadania stanu hipoteczneg[...]

Środkami, zmierzającemi do tego celu, są d[...] chodzenia, jakie przeprowadzić mają w różny[...] kierunkach na miejscu w każdej gminie znają[...] sprawę sędziowie samoistni, jako komisarz[...] scowi, którzy na koszt państwa w obec[...] i przy pomocy urzędników pomiarowych mają[...] urzędu badać wszelkie, w jakikolwiek sposób [...] ich wiadomości podane różnice, zachodzące mię[...] istotnym posiadaniem a wpisami, uskutecznione[...] w księgach gruntowych.

Wynik tych dochodzeń udzielany będzie [...] stępnie dotyczącym sądom do przeprowadzenia s[...] stowań w księgach, a jeśli między strona[...] przyjdzie do porozumienia pod względem [...] lowania hipoteki, natenczas o spornych kwesty[...] rozstrzygać mają sądy w drodze procesu i od [...] niku sporu zależeć będzie dopiero ustalić s[...] jący wpis hipoteczny.

Jak z tego widzimy, ustawa nie zarządza [...] kowitej i zupełnej rewizyi po kolei wszystkich [...] kazów hipotecznych, gdyż nie ulega wątpliwo[...] że bardzo znaczna część wpisów hipotecznych [...] duje się w zgodności z istotnem posiadanie[...] praca komisarzy w tych wypadkach byłaby [...] lową — natomiast upoważnienia objęte usta[...] dają tak daleko sięgający zakres działania ko[...] sarzom miejscowym, że ludność w każdym w[...] może żądać pośrednictwa komisarza po r[...] ciu przez niego działalności w gminie i w ten [...] sób mogą być wszystkie niezgodności usu[...] ksiąg gruntowych.

Najważniejszą część ustawy obejmują prze[...] dotyczące uchylenia tak zwanych rzekomy[...] cyjnych spółwłasności, które są, jak wiad[...]

boleśniejszą stroną tak galicyjskich, jak i bukowińskich ksiąg gruntowych.

Owe rzekome spółwłasności, potworzone w księgach głównie z braku dostatecznej ilości geometrów w kraju, istnieją w tych wykazach, w których ciało hipoteczne wpisane jest jako spólna własność kilku właścicieli, a w rzeczywistości grunta tam należące podzielone są faktycznie między hipotecznych spółwłaścicieli, tak, że istotnie spółwłasność między nimi wcale nie istnieje.

Otóż przy pomocy postanowień nowej ustawy będą rzeczone fikcyjne spółwłasności usunięte, a parcele, objęte jednym wykazem i zaintabulowane nieraz w krociowych cząstkach na rzecz nie pozostających w spólności właścicieli, zostaną wydzielone i jako osobną całość stanowiące, wpisane będą zgodnie z prawdziwym stanem na rzecz istotnych, faktycznych właścicieli.

Dla uniknienia w przyszłości tworzenia tego rodzaju sztucznych wpisów obejmuje ustawa przepis, zabraniający sporządzania jakichkolwiek kontraktów, zawierających pozorne spółwłasności, a również zawiera zakaz legalizacyi podpisów na takich aktach prawnych.

Przepis ten zupełnie uzasadniony, mający na celu utrzymanie porządku w księgach gruntowych, stać się może iluzorycznym, jeśli równocześnie nie nastąpi należyte i wydatne powiększenie liczby okręgów i urzędników pomiarowych w obydwóch krajach.

Dodatni wynik całej tej sprawy prowadzonej według nowej ustawy zależy w pierwszym rzędzie od należytego zastosowania przepisów w praktyce, bo nie da się zaprzeczyć, że naprawianie spaczonej roboty jest o wiele trudniejszem zadaniem, aniżeli stworzenie nowego dzieła.

Przypuszczać należy, że rząd nauczony przykrem doświadczeniem przy zakładaniu ksiąg gruntowych, nie będzie tym razem stosował nierozsądnego systemu oszczędnościowego i przyzna sędziom wynagrodzenie im należne, a po obywatelskiem poczuciu naszego stanu sędziowskiego spodziewać się mamy prawo, iż komisarze miejscowi spełniać będą obowiązki im poruczone z całą gorliwością.

Jak długiego czasu wymagać będzie przeprowadzenie całej tej sprawy, tego nawet w przybliżeniu przewidzieć dzisiaj nie można, gdyż liczba uregulować się mających wpisów w księgach gruntowych każdego sądu, może być dopiero ustalona po rozpoczęciu pracy na miejscu.

Po wydaniu przez ministerstwo przepisów wykonawczych czynności sprostowawcze będą mogły się rozpocząć z wiosną przyszłego roku. Na początek ma być mianowanych około 30 komisarzy, przy pomocy których wprowadzoną zostanie ustawa w życie. W latach następnych liczba nowych komisarzy będzie większą i wtedy dopiero można będzie akcyę sanacyjną przeprowadzić w całej rozciągłości.

---

starzałe pojęcia o władzy kościoła i t. d. — wszystko to wpłynęło na wyodrębnienie, oddzielenie księży od całej masy ludu. I chociaż ci księża z ludu wyszli, na szkodę tego ludu używają i nadużywają swego wpływu moralnego. I tak to autor łatwo i wyraźnie przedstawia, że gdy przeczytasz rozprawkę, w głowie ci się rozjaśni, zrozumiesz wiele rzeczy i choćbyś był już mądry, to jeszcze zmądrzejesz.

Dalej Tytus Filipowicz ładnie i bardzo zajmująco opowiada o podróży zesłańców politycznych do Wołogdy, na północ Rosyi. Więc mamy tu odjazd z Warszawy, opis towarzyszów podróży i konwojowych żołnierzy, życzliwość publiczności, „popas“ w więzieniu moskiewskiem, spotkanie z rosyjskimi rewolucyonistami itd. itd. Czyta się przyjemnie i ciekawie.

Na następnej stronicy ilustracya malarza Rosena: Praczki. Na szerokim stawie, niedaleko brzegu, stoją baby wiejskie, a może i dziewuchy — sami rozpoznacie! — i piorą bieliznę. Daleko widać ciemny bór.

Po rozrywce — praca, po obrazku — artykuł poważny. Dr. Gumplowicz mówi o rozwoju rolnictwa w Anglii. Dowiadujemy się, jak w ciągu wieków wielka własność ziemska uległa w Anglii rozmaitym wahaniom i zmianom pod wpływem ekonomicznych i politycznych warunków, jak nowoczesny kapitalizm wpływa na rozwój rolnictwa, w jaki sposób wielka gospodarka rolna dzięki uświadomieniu i zorganizowaniu ludu roboczego rozpada się i ustępuje miejsca gospodarce drobnej, wreszcie jaką rolę w ustroju socyalistycznym odegra unarodowienie ziemi. Autor wykłada to wszystko zrozumiale i łatwo, tak że czytelnik z ogromnem zainteresowaniem i ciekawością dąży za wątkiem opowiadania.

Dalej Olga, lublinianka, poświęca towarzyszom więźniom piękny wierszyk pod tytułem: W mogile żywych. Wierszyk mówi, jak ciężko i smutno wleką się godziny za kratą więzienną, jak rozpacz wkrada się w serca ludzi cierpiących za świętą sprawę ludową.

Nowa stronica rozpoczyna się ilustracyą Jana Baluszka, przedstawiającą zwózkę węgli. Białą, śnieżną równiną ubogo odziane kobiety zwożą wózkami i saneczkami „czarne dyamenty“. Bez węgla się nie obejdziesz, bo lasów w blizkości niema. Kilka zaledwie ogołoconych z liści drzewek spogląda smutnie na poczerniałe od pyłu węglowego budynki.

Artykuł: „W chwili obecnej“ Bolesława Limanowskiego mówi o walce rewolucyjnej przeciwko caratowi, jaką w Królestwie Polskiem podjęła Polska Partya Socyalistyczna. Autor kreśli pobieżnie dotychczasową historyę tej walki i ostateczne zwycięstwo nad caratem upatruje w masowej rewolucyi zbrojnej. Specyalny Wydział Wojny, złożony ze znawców sztuki wojennej, powinien nakreślić dokładny, zgodny plan działania we wszystkich częściach całego kraju.

Znowu ilustracya Emila Brina: W pocie czoła. Trzech ludzi z wysiłkiem i naprężeniem muskułów holuje na linie brzegiem rzeki ogromną barkę. Powyżej widać dziób drugiej barki. Pracują naprawdę w pocie czoła.

Dalej mamy nowelę Maurycego Zycha (Stefana Żeromskiego) pod tytułem: Wspomnienie. Znakomity autor polski pięknemi, serdecznemi słowy opisuje pochód tłumu robotniczego z czerwonym sztandarem. Mężczyźni, kobiety, dzieci idą zwartym zastępem ulicami miasta. Śpiewają pieśń o czerwonym sztandarze. Z zaułku niespodzianie wychodzi rota żołnierzy, z nastawionymi bagnetami. Tłum zrósł się w jedną bryłę, pogardza śmiercią. Ten tłum robotniczy toruje drogę wolności.

Wiersz: Obudź się, tłumie! mówi o sile wielkiej, niezwyciężonej, jaka spoczywa w uświadomionym tłumie, wzywa więc go, żeby się policzył i siłą swych ramion dźwignął świat nowy.

Adela Poppowa w artykule: Prawo wyborcze kobiet, zbija zarzuty przeciwników politycznego równouprawnienia kobiet i na przykładach niektórych krajów wykazuje jasno, że kobiety mają poczucie swoich obowiązków politycznych i z przysługującego im prawa wyborczego robią najlepszy użytek.

Rozprawka dr. Ellenbogena p. t.: „Marsylianka ongi i dziś“ objaśnia charakter rewolucyi mieszczańskiej, której wyrazem była Marsylianka, znana pieśń z czasów wielkiej rewolucyi francuskiej. Burżuazya, zdobywszy już prawa dla siebie przy pomocy ludu roboczego, zaczęła wyzyskiwać klasy pracujące i zwalczać rewolucye proletaryackie. Jednak pod naporem uświadomienia i organizacyi proletaryatu skończy się panowanie jednej klasy nad drugą i dla dobra całej ludzkości zapanuje ustrój socyalistyczny. Marsylianką nowoczesną będzie proletaryacka pieśń rewolucyjna, rozbrzmiewająca we wszystkich krajach kuli ziemskiej.

Zaraz też mamy rycinę francuskiego malarza Gustawa Dorego, przedstawiającą Marsyliankę. Tłum ludu, uzbrojony, z pieśnią na ustach, dąży z Marsylii do Paryża na pomoc rewolucyonistom. Daleko jeszcze widać szable i bagnety, bo też tłum to znaczny: około 15 tysięcy głów.

Włoski pisarz Edmund de Amicis przytacza rozmowę między matką a synem. Matka — poczciwa z kośćmi kobieta, ale cóż? Zbałamucili niebogę księża swojemi kłamstwami i potwarzami, rzuca-

nymi na socyalizm, więc smutno jej, że syn stał się socyalnym demokratą. Syn dopiero tłómaczy jej, czem jest socyalizm, i miejmy nadzieję, że matkę przekona.

Po króciutkim artykule, zaznamiającym czytelnika ze stowarzyszeniem socyalistycznych nauczycieli w Holandyi, mamy znowu ilustracyę Alfreda Sisley: Przy pracy. Trzech robotników ciesielskich w pozach pochylonych pracuje gorliwie nad wykończeniem roboty.

Teraz znowu nowela Wacława Sieroszewskiego: Przepowiednia Wernyhory. W piwnicznych izbach warsztatu z ostatnim wysiłkiem pracują robotnicy, wyczerpani nadmierną, całodzienną pracą. „Stary" zwykle pod wieczór zegar przesuwa, więc praca się dłuży. Jeden z terminatorów skorzystał z nieobecności „starego" i skończył ukrytą w szufladzie książkę. Później opowiada towarzyszom przeczytaną historyę o pięknej Hannie, kozackim hetmanie Jurku, rycerzu Spytce i lirniku ukraińskim Wernyhorze. Tymczasem chłopcy zasłuchani nie zauważyli, jak do warsztatu wpadł srogi majster i rzucił się w gniewie na biednego terminatora. Śliczna przepowiednia Wernyhory smutnie bardzo się skończyła. Tem swojem ogromnie prawdziwem opowiadaniem chwyta autor czytelnika za serce.

Malarz Stanisław Bohusz-Siestrzeńcewicz daje rycinę: Na zarobek. Smutną szarą drogą dąży dwóch ludzi z tobołkami na plecach, z kijami podróżnymi w rękach. Idą w świat, szukać chleba. Rzucili wieś rodzinną i idą, idą....

Po artykule dr. Orwida, który stara się wytłómaczyć czytelnikowi, jak rewolucya wpływa na muzykę, mamy inną znowu ilustracyę Wygrzywalskiego: Na swojską nutę. Eh! wesoło! Grajek rżnie od ucha siarczystego obertasa, a dziarski parobczak wywija z dziewuchą, aż skry idą. Opodal stoi druga dziewczyna i zapewne z wielkiej ochoty nogami przebiera. Takąci już jest ta swojska nuta.

Dwaj pisarze Edmund de Goncourt (czytaj Gąkur) i Ernest Crösby dają dwa krótkie śliczne opowiadania. Pierwszy opisuje cmentarz nędzarzy w Paryżu, drugi — wyzysk krwawej pracy robotników przy pomocy maszyn.

Towarzysz poseł Szumajer w artykule: Proletaryat i szkoła przedstawia opłakane stosunki, w jakich znajduje się szkolnictwo ludowe w Austryi. Tymczasem w interesie ludu roboczego leży podniesienie wykształcenia jego dzieci, bo zastępy analfabetów najwięcej się przyczyniają do obniżania płacy zarobkowej. Dlatego też proletaryat żąda szkoły, wolnej od wpływów kleru i dostępnej dla wszystkich dzieci.

Na pytanie: Dlaczego zwalczamy klerykalizm? świetnie odpowiada towarzysz dr. Ellenbogen. Autor na wielu ciekawych bardzo przykładach dowodzi, że klerykalizm wszędzie nadużywa religii dla celów politycznych, ażeby opanować i uciskać ludy. Klerykalizm to najzawziętszy wróg ludu, nieubłagany wróg wolności. Dlatego więc socyaliści, nie tykając religii, zwalczają mężnie klerykalizm.

Znowu mamy dwie ilustracye. Jedna Rapackiego przedstawia widok za miastem. Druga rycina Kozakiewicza przedstawia Wiosnę. Na łące leży dziewczyna wiejska, głowę oparła na prawej ręce i uśmiecha się wdzięcznie. Raduje ją wiosna. We mgle porannej widać zarośla, dalej — kościółek wiejski.

Ellen Key w artykule: „Sztuka i socyalizm" dowodzi, że nowe przemiany w ustroju społecznym prowadzą ludzkość na wyższy stopień rozwoju. Ustrój socyalistyczny przyczyni się do zapanowania piękna w życiu człowieka.

Towarzysz Emil Haecker barwnie i zajmująco opowiada o wojnie chłopskiej we Włoszech w 13 i 14 stuleciu. W owym czasie rozpowszechniła się sekta Braci Apostolskich, których celem było wyzwolenie chłopów włoskich z jarzma ucisku i przemocy. Bracia Apostolscy byli w wiekach średnich bohaterskimi bojownikami socyalizmu. Pomimo okrutnych prześladowań zdołali w roku 1304 wywołać powstanie chłopskie, które z początku miało powodzenie. W końcu jednak biskupom udało się przekupić mało uświadomionych chłopów i przeciągnąć ich na swoją stronę. Chłopów wprzągnięto z powrotem w jarzmo niewoli i wyzysku, a mężnych Braci Apostolskich wycięto w pień. Przywódca braci — szlachcic włoski Dolcino i piękna mniszka Małgorzata zostali publicznie spaleni na stosie. Było to w roku 1307. Opowiadanie swoje ujął autor w 7 rozdziałów, w których po kolei przedstawia ucieczkę Małgorzaty z klasztoru św. Katarzyny, działalność Braci Apostolskich, cierpienia ich i prześladowania ogniem i mieczem, wygnanie i agitacyę Dolcina, wybuch powstania chłopskiego, oblężenie Braci Apostolskich przez wojsko krzyżowe, wreszcie męczeńską śmierć Dolcina i Małgorzaty.

Stefan Karski kreśli szczegółowo krwawą kronikę 1906 r. w Królestwie Polskiem i po porządku opowiada przebieg ruchu rewolucyjnego w Rosyi i zaborze rosyjskim. Wykład jest urozmaicony całym szeregiem ilustracyj. Mamy więc tu aresztowanie rewolucyonistów w Petersburgu, napad na pocztę na szosie kaliskiej, rewizye na ulicach, napad na pociąg pod Celestynowem, zabójstwo rewirowego w Warszawie i wiele innych.

Wiersz Kazimierza Romina pod tytułem: „Leć, pieśni!" wzywa lud na ostatni zwycięski bój o wol-

ność. Wierszyk krótki i bardzo wdzięczny. Dalej znakomity pisarz francuski Anatol France (czytaj Frans) opowiada... no, o czem? Otóż nie zgadniecie, bo opowiada, jak psy morskie zaczęły się ubierać. Historya wcale zabawna. Podług opowiadania autora pewien dziki szczep Merswinów sam nazwał siebie psami morskimi. Te „psy morskie“ żyli w stanie dzikości i chodzili po świecie nago. Aż dostał się do nich pewien święty mąż, misyonarz, i postanowił wszystkich Merswinów odziać w suknie. Sprowadzono więc tkaniny i skóry. I stała się rzecz dziwna. Póki Merswinki chodziły nago, zachowywały się zupełnie naturalnie, nie kokietowały mężczyzn, a sami mężczyźni nic szczególnego w kobietach nie upatrywali. A jak tylko pierwszą lepszą Merswinkę ustroili w suknię, kapelusz, wstążki, zaraz ci zaczęła spuszczać oczy, robić skromną minkę i nadawać sobie taki wygląd, jak gdyby przechowywała pod suknią skarb jaki. I co powiecie? Merswini dali się wziąć na kawał i całą chmarą ruszyli za pierwszą, ubraną w suknie kobietą. Ba! nawet sam pobożny braciszek uległ pokusie i znikł z elegancką Merswinką gdzieś tam, w zaułku. Taka ci psiakość! siła tkwi w tej zalotności kobiecej. Ale my wiemy, że to ta nic ważnego....

Na tej pociesznej historyi kończy się dział literacki Kalendarza. Zmęczysz się samym wyliczaniem tych wszystkich rzeczy, które się tam znajdują, a jak pomyślisz jeszcze, że cały ten Kalendarz kosztuje tylko 70 halerzy, to skusisz się, bracie, i pędem pobiegniesz do Administracyi „Naprzodu“.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

Ale zawsze nie jest przykuty, jakby kajdanami, do jednego kawałka ziemi i do jednego pana: może przechodzić od jednego do drugiego, może robić ciągle, ale tymczasem wędrować po kraju, ze wsi do miasta, z miasta do wsi, — i tym sposobem widzi różnych ludzi i różne rzeczy. Więc zobaczy, że nie wszędzie robotnik pozwala się tak łatwo wyzyskiwać kapitaliście, jak na wsi, że się nie dają robotnicy, — a spotka też ludzi mądrzejszych, co widzieli więcej od niego i uczyli się, to ci mu opowiedzą, że można na świecie urządzić inaczej, tak żeby nikt nikogo nie wyzyskiwał i wszyscy byli równi. Zobaczy też, że nie tylko pan na wsi wyzyskuje najemnika, ale i majster w mieście czeladnika i fabrykant robotnika, i zobaczy, że oni wszyscy odrabiają taką pańszczyznę, jak wam opowiedziałem. Więc zobaczy i domyśli się, że ci wszyscy, co najemnika wyzyskują, co z pracy najemnika żyją, z tego przydatku roboty, co im najemnik za darmo daje, więc i pan dziedzic, i pan fabrykant, i majster, i taki bogaty gospodarz na wsi, co parobków trzyma, i ksiądz, i cesarz ze wszystkimi urzędami, że to wszystko jedną drogą chodzi, i że wszyscy trzymają się za ręce i pomagają sobie na całym świecie, żeby robotników wyzyskiwać. Więc jak to on zobaczy, to powie sobie: kiedy oni wszyscy pomagają sobie, żeby wszystkich robotników dusić, to i wszyscy robotnicy, czy to z miasta, czy to ze wsi, czy to z Polski czy z Rosyi, czy z Niemiec, czy skąd, powinni pomagać sobie nawzajem i łączyć się ze sobą, żeby panów przymusić, żeby ich nie wyzyskiwali. Jak on to sobie pomyśli, to znaczy, że on już zmądrzał, że wie, co trzeba robić, żeby było inaczej na świecie: a jak on sam zmądrzał, to będzie chciał, żeby inni robotnicy też zmądrzeli, żeby ich jaknajwięcej zmądrzało i jaknajprędzej, żeby się połączyć i inaczej urządzić na świecie. Zobaczy też każdy taki, że robotników razem jest daleko, daleko więcej, niżeli wszystkich panów i kapitalistów razem, — więc że robotnicy, jak się połączą, będą mieli daleko większą siłę, niżeli panowie, i zrobią to, co będą chcieli. Oto dlaczego jest teraz lepiej, niż za pańszczyzny: bo teraz naród może zmądrzeć i połączyć się w jedną kupę, a wtedy nie mógł, bo całe życie żył w biedzie i głupocie. Tylko każdy, co już raz zmądrzał, co już wie, dlaczego jest teraz źle i co trzeba zrobić, żeby było lepiej, — powinien zawsze pamiętać, że robotnicy wtedy mają siłę, jak są połączeni wszyscy w kupie i jak ich jest najwięcej — więc powinni innym, co jeszcze są głupi, wszystko to samo opowiadać, co oni sami wiedzą, żeby jaknajwięcej robotników zmądrzało. Rozumiecie?

— Co nie mamy rozumieć — odpowiedział Wincenty, i Kuba, i Adamek, i Franciszek, i inni łączyć się w kupę wszyscy najemnicy, czy to z

miasta, czy ze wsi, trzymać się razem i przymusić wszystkich kapitalistów, żeby zrobili to, co my chcemy!

— Rozumiem to i ja — powiada na to Ignacy — aleście jednego nie powiedzieli, Michale, jak to trzeba na świecie urządzić? bo dobrze, że my wszyscy robotnicy będziemy się kupy trzymali, ale co my mamy robić, żeby nas panowie nie wyzyskiwali i żebyśmy im tej pańszczyzny nie odrabiali, cośmy ją dawniej i co ją teraz odrabiamy?

— Prawdę mówicie, Ignacy, że nie powiedziałem tego — odpowiada Michał — późno już jest, wieczór się robi, ale jeśli chcecie, to wam to zaraz pokrótce powiem, co trzeba zrobić.

— Czekajcież, Michale — Ignacy jeszcze powiada — czy ja dobrze myślę? Ja myślę tak, że cała nasza bieda z tego, że nam nie płacą tyle, co nam się należy, tylko mniej, bo resztę nam kradną; więc trza, żeby nam więcej płacili? racya, czy nie?

— Juści że racya — odezwało się kilku — trza, żeby panowie więcej płacili, to nam lepiej będzie.

— Ma się rozumieć — Michał na to — że lepiej by nam było, żeby nam więcej płacili; ale na to jest jedna rada: musimy się łączyć, zgodą iść jedni z drugimi; jak jedni powiedzą, żeby im więcej Żółtowski płacił, to inni wszyscy powinni się z nimi razem trzymać, nie odstępować, a nie tak jak teraz, co inni przychodzą i powiadają: odpraw pan tamtych, my będziemy za mniej robić. Tylko, to trudno jest, bo sami pamiętacie, jakeśmy gadali, że zawsze jest dużo takich, co nie mają roboty, z głodu przymierają, więc wolą coś zarobić, niż nic. A powtóre, pamiętacie, cośmy gadali, że z czego panowie żyją? z tej roboty, co za nią nie zapłacą robotnikowi, co mu ukradną; więc jakby oni oddali robotnikowi wszystko, co mu się należy, co on wyrobi, to by im samym nic nie zostało. Więc dlatego, chociaż można zgodą i dobrem trzymaniem się zmusić panów, żeby trochę więcej płacili, ale żeby mieli wszystko oddać, co robotnikowi się należy, to oni tego nie zechcą, bo co by się im zostało?

— A to właśnie trzeba — Ignacy na to — żeby im nic nie zostało, to by wtedy musieli sami zabrać się do roboty, tak jak my wszyscy, to by było sprawiedliwe. Co mają darmozjady żyć a nic nie robić?

— To macie racyę — odpowiada mu Michał — że oni powinni pracować, wszyscy ludzie powinni pracować porówno, a nie jedni na drugich. Tylko w tem bieda, że póki pan jest panem, to on robić nie zechce i znajdzie zawsze takich, co będą na niego robić. A dlaczego on jest panem? Dla niczego, tylko dla tego, że on ma ziemię a inni nie mają ziemi, albo mają za mało, — więc ci, co nie mają ziemi, to idą na jego ziemię, do niego w najem, i on za to kradnie im część roboty. Tak samo w miastach fabrykanci mają swoje maszyny, fabryki, a naród nic nie ma, tylko ręce do roboty, więc idzie w najem na robotę do fabrykantów, i zaraz za to fabrykant zabiera sobie ten darmowy przydatek ich roboty, co wam o nim opowiedziałem. Wszystko złe stąd idzie, że panowie mają ziemię i fabryki, a naród nic nie ma. (Dokończenie nastąpi).

LISTY Z KRAJU.

Zachłanność wyzyskiwacza robotnik przepłaca życiem.

Żywiec dnia 20 października 1906. W cegielni Schwarca w Zabłociu przy Żywcu dnia 12 października b. r. zajętych było kopaniem ziemi na cegłę około 8 ludzi. Podczas tej pracy usunęła się ziemia przygniatając jednego z robotników Jana Barabasza z Oczkowa, którego wydobyto już trupem z połamanemi nogami, rękami i potłuczoną o szyny głową. Osierocił on nieletnie dzieci i żonę. Zachłanność Schwarza zrobiła już niejedno podobne nieszczęście, raniąc lub kładąc trupem robotnika, dlatego tylko, aby lichwiarz nie potrzebował nic wydać w celu bezpieczeństwa tamże pracujących; w tym nieszczęśliwym wypadku, gdyby Schwarz postawił do nadzorowania fachowo uzdolnionych ludzi, dalej aby dostarczyć potrzebną ilość gliny, zaprzęga dla taniości do dwóch wózków, których około 118 koniem dowozi, tylko 8—10 ludzi. Ci naturalnie, aby na czas ukopać i na wózki naładować, nie kopią jakby bezpieczeństwo wymagało stopniowo z góry. lecz z dołu, zresztą to się sama glina z góry zwala. W ten sposób oszczędzał Schwarz i około 8 ludzi mniej zatrudniał i za to właśnie robotnik stracił życie! Dla zatarcia prędko śladów winy Schwarza, urządzono się z jakąś na poczekaniu zlepioną komisyą dla sprzątnienia trupów, aby zaś przypadkiem, który z robotników nie powiedział prawdy! Jednym nagroził, że im popamięta, drugim naobiecywał dużo roboty, no i sprawa ubita! W dodatku na prędce kazał kopać z góry, aby jakiemuś bezstronnemu śledztwu utrudnić zbadanie przyczyny wypadku. Robotnicy powinni już raz pomyśleć o zorganizowaniu się w partyi socyalno-demokratycznej, aby mogli położyć koniec tej rabunkowej gospodarce wszelakich lichwiarzów. Nie czekajcie, bo czekanie pomściłoby się srodze! Przecież widzicie nad

czem różni lichwiarze radzą, tylko nie nad tem, aby robotnikowi ułatwić życie, raczej, aby je skrócić lub zrobić mu ciężkie! Pod tym względem podają sobie ręce tak żydowscy jak i chrześcijańscy wyzyskiwacze, aby tylko robotnika trochę mądrzejszego jak najprędzej pozbyć się, bo krzywdzić tylko głupich można. To też widzieliśmy, jak pobożni katolicy z braterskim uściskiem ze Schwarzem szeptają sobie do uszu: Jakby tego Packana ze Zabłocia wydalić, bo przez niego niemożemy dalej zabijać przy pracy robotników! Do zwycięstwa nad tyranami pomoże tylko silna organizacya! *Czerwony.*

Karwina dnia 28 października 1906. Szanowna Redakcyo! Nadchodzi chwila, która skruszy okowy kajdan i lud wybawi z niedoli. Wyjdą te upiory drapieżne ze swojego gniazda, posępne i ponure, co lud roboczy rabowały ze wszystkich praw politycznych, i opuszczą ten stary parlament, co w nim siedzieli czterdzieści lat i kiwali tylko głowami, jakby ten naród pracujący trapić.

Lud stracił już do nich zaufanie i ogląda się za orężem swoim, bierze do ręki broń, nie palną ale użyteczną — organizacyę i swoich przywódców naprzód wysyła, a za nimi idzie krok w krok.

Ludu roboczy, tylko śmiało i odważnie, bierz do ręki sztandar, oświatę do głowy, a przecieraj oczy nie szmatami, któremi są burżuazyjne pismidła, lecz czytaj gazety nasze, socyalno-demokratyczne, w których nasi przywódcy piszą i pouczają. Niech będzie naszem hasłem: precz z kapitalizmem i przywilejami! My jesteśmy też obywatelami państwa, my też zasługujemy na ludzkie traktowanie. Niech żyje reforma wyborcza do sejmu i parlamentu! Stańmy razem dłoń w dłoń, bo w jedności spoczywa siła. *F. S.*

Karwina dnia 28 października 1906. Odbył się w piątek d. 26-go kondukt pogrzebu zabitego W. Staniuszka ze szybu Henryka w Karwinie. Ks. Hrybka w mowie swojej zwrócił uwagę na wieniec czerwony cośmy nieśli za naszym towarzyszem na miejsce spoczynku i to mu się nie podobało. Mówił: żeby ten nieboszczyk wstał, toby zawołał: „precz z takimi wieńcami!“

O zaiste! wielebny księże, żeby wstał, toby wziął ten wieniec cierniowy a kij dobry i stanąłby naprzeciw ciebie, protestując przeciw fałszywej obłudzie!

Wy zapominacie o nauce Chrystusa, co wam zostawił ewangelię i brewiarz i dał wam owieczki na dozór; ale cóż, wybyście z nich zdarli ostatni kosmyk wełny. Owieczki były spokojne, póki miały dosyć wełny i dały się wam drzeć bez sumienia; ale kiedy ostatni kosmyk chcecie wyrwać z korzeniem, stanęły we własnej obronie i powiedziały: Dość, barany we wilczej skórze! Ludu roboczy! wstań i weź ten sztandar czerwony do ręki, weź oręż organizacyi i pokaż naszym tyranom, żeśmy gotowi do boju, walczyć o swe święte prawa, które się nam należą w naszym kraju. *Czujni czerwoni.*

Dąbrowa 30 października 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! We Frysztacie dnia 28 października 1906 zwołali klerykali zgromadzenie ludowe dla stowarzyszenia katolickich socyalistów robotników, na które był zaproszony ks. pałkarz i Zgórniak z Krakowa. Ten ostatni już w Łąkach referował na takiem zgromadzeniu, a odgrażał się socyalistom; ale coś im źle idzie, bo nigdzie nie mogą nic zaprowadzić. Starają się czarne kruki, ażeby jako rozbić zsolidaryzowanych robotników, używają wszelkich sił, aby jako zaszkodzić klasie pracującej w jej postępie. Jak widać, chwycili się już ostatniego środka, który im też nie poskutkował, bo gdzie się tylko ukażą, wszędzie lud woła: „precz z klerem!“ I we Frysztacie im się nie udało, bo nie mogli nic przeprowadzić, musiał pan starosta Werlik rozwiązać zgromadzenie.

Tak dziś już lud zna swojego wroga, wroga wszelkiego postępu, wroga, który się stara oćmić lud, ażeby nie poznał swojej siły. Ale dziś już wrogom zapóźno nawiązywać starganą nić — lud musi zwyciężyć, bo w ludzie spoczywa cała potęga, a gdzie potęga — tam zwycięstwo! Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem *Józef Leszczyński.*

Żywiec dnia 30 października 1906. Jeszcze nie zatarto śladów krwi u Schwarza a już drugi jeszcze okropniejszy wypadek zdarzył się w fabryce papieru, która pod względem wyciskania sił robotnika jest taka sama, jak Schwarza. Robotnicy przemęczeni długą nocną szychtą 12 godzin trwającą, tracą wprost przytomność! Do rana są oni prawie o głodzie, bo jakże można się pożywić za 60 lub 65 ct. przy takiej ciężkiej pracy! Tyle zarabiają robotnicy 16 — 18 lat! Dziwić się należy, że i tak ci niewolnicy wytrzymują te męczarnie i że wypadki nie stają się częstsze! W małej i ciasnej klatce pracowali robotnicy znów bez fachowego dozorcy lub uzdolnionego do zakładania i reperacyi pasów transmisyjnych. Robotnik Kobza chcąc sobie sam poprawić źle obrócony pas, został przez tenże porwany i na kilka kawałków rozszarpany, rozrzucony w różne strony! Pozostawił na pastwę nędzy i głodu żonę kalekę i 4 nieletnich dzieci! Tak wysyłają pracującego 15 lat robotnika za 65 cnt. dziennie, na drugi lepszy świat, bo tu już był trochę za stary i słaby! Jakąż opieką otoczy fabrykant, czy jaki zakład, wdowę i sieroty? Oto postarają się najwyżej zwalić winę na zabitego, aby nie potrzebowali nic dać sierotom! Przy tej sposobności prostujemy mylne w tej notatce zdanie w „Naprzodzie“ z niedzieli, że p. Czaniecki nie jest maszynistą

ani też w nocy nie dozorował nad temi robotnikami, nie ponosi też żadnej winy z tego wypadku, to zaś, że p. Czaniecki fajkę pali, nic robotnikom zaszkodzić nie może byleby tylko nie pomagał różnym fagasom klerykalnym do ogłupiania robotników przez odciąganie ciemniejszych od organizacyi, która, gdy będzie silna, wszystkim wyjdzie na zdrowie, to i Czaniecki powinien już zrozumieć. *Wasz.*

Jaworzno 2 listopada 1906. Szanowna Redakcyo i wszyscy czytelnicy „Prawa Ludu“! Chcemy wam opowiedzieć, jak to pan Kowarzyk samowładnie w Jaworznie na kopalni gospodaruje. O tem niech posłuży następujący przykład. Dnia 12 października na szybie Rudolfa urządzili panowie wyścigi, a to w tym celu, ażeby robotę już wyciągniętą jeszcze bardziej wyciągnąć i pochwalić się, co to oni potrafią, ale nie swoimi rękami, tylko rękami robotników. Zaraz rano tegoż dnia pan sztygar F. Raczek zrobił wcześniej kontrolę, przez co kilku robotników się spóźniło. Pan sztygar tych wszystkich, którzy się spóźnili, wygnał do domu, a między innymi wygnał starego szychciarza, który ma do wyżywienia żonę i czworo dzieci. Szychciarz ten jednak poszedł w ten dzień do roboty z tą myślą, że mu pan sztygar szychtę zapisze, jednak się pomylił, bo sztygar mu na drugi dzień powiedział, że niema zapisanej szychty. Niech sobie pan sztygar tylko tyle nie pozwala. Jeżeli ten pan niema swoich dzieci, to niechaj nie krzywdzi czyich, wypędzając ze szychty ojca rodziny, któremu płacą zaledwie dziewięćdziesiąt dwa centy za szychtę. Na dole ścigano robotników tego dnia w rozmaity sposób przez sztygarów, oberhajerów i jeszcze innych lizuniów. Obiecywali szychciarzom po półtory szychty za ten dzień, ażeby tylko wydać 1800 wozów, czyli o pięćset więcej, jak zawsze. Wyfedrowali jeszcze jak chcieli więcej, lecz na drugi dzień musiało kilku robotników zostać w domu wskutek obciążenia się nadmierną pracą.

Dnia 17 tamtego miesiąca na szybie Rudolfa, na jednym filarze oberwał się kamień piaskowy i ziemia zasypała dwóch górników, którzy tam pracowali. Kamień słaby a budynek bylejaki, który jednak pan Kowarzyk uważa za wystarczający. Gdy pan Kowarzyk dawał górnikom lepsze akta i nakazał postawić odpowiedni budynek, usunęłoby się tyle nieszczęść, które się tu tak często na tej kopalni powtarzają. Jana Pniaka wydobyto ciężko potłuczonego, a Wawrzyńca Musiała na śmierć zabiło. 19 go znów potłukło Jałowieckiego na nocnej szychcie. Dnia 20 go znów potłukło górnika i szychciarza. Tylko tak dalej panie Kowarzyk, a wnet się całe Jaworzuo zapełni wdowami, sierotami i kalekami. W kasie chorych zaś i w kasie bratniej zostaną tylko pajęczyny z powodu takiej gospodarki pana Kowarzyka. *Straż czerwona.*

Sporysz 3 listopada 1906. Szanowna Redakcyo! Ksiądz Kutek nie daje za wygraną i wciąż jeszcze chce uszczęśliwiać tutejszych robotników chrześcijańskim socyalizmem. Nauczony smutnem doświadczeniem zrobionem na robotnikach papierni, probuje teraz swego organizatorskiego talentu na górnikach w Obszarze, a przyznać trzeba, że brak zrozumienia interesu klasowego i ciemnota pewnej ich części ułatwiają mu ogromnie zadanie. Licząc na swą uświęconą osobę, której każde przedsięwzięcie ma z góry zapewnione błogosławieństwo Boże, stara się on pozyskać tanim kosztem popularność. Na tajnych zebraniach, na których ksiądz Kutek cygar nie szczędzi, a miłym być potrafi, gdy chce — usiłuje on pozyskać dla strejku robotników huty Fryderyka. Wpadł on poprostu w manję strejkową. Wpierw chciał zmusić do strejku robotników papierni i popchnąć ich tem samem do bezowocnej walki z bezwzględnym i brutalnym zarządem przedsiębiorstwa. Jednakże robotnicy papierni odrzucili jego pośrednictwo w sposób, któryby powinien dać mu do myślenia i pracują nad utworzeniem własnej organizacyi. Tej samej gry probuje teraz ksiądz Kutek w Obszarze, ale my ostrzegamy niezorganizowanych robotników w ich własnym interesie przed plewami, na które ksiądz Kutek pragnie ich złapać. Następstwa nieuwieńczonego powodzeniem strejku spadłyby jedynie na robotników i ich rodziny, a nie może być uwieńczony powodzeniem strejk nie podtrzymywany przez silną organizacyę. Niech to sobie zapamiętają robotnicy w Sporyszu! Czas najwyższy, aby zaprzestali wzajemnego ujadania się i wzięli swoje interesy we własne ręce, miast padać ofiarą niesumiennej demagogii. Praca najemna niema nic z religią wspólnego. Nikt nie pracuje po katolicku, ewangelicku lub żydowsku; nikt nie dostaje zapłaty katolickiej, ewangielickiej lub żydowskiej; maszyny, przyprawiające robotników o kalectwa, nie są katolickie, ewangelickie ani żydowskie! Na zamkniętem przedsiębiorstwie mają robotnicy przykład, że różnice narodowościowe lub wyznaniowe nie grają tu żadnej roli. Niechże ksiądz Kutek dopomoże wpierw do poprawy stosunków wśród żywieckich pomocników rzeźniczych, nad którymi w „Postępie“ roni łzy krokodyle. Nie można złapać wszystkich much w jedną łapkę. Z bratniem pozdrowieniem *D. R.*

Jaworzno 4 listopada 1906. Szanowna Redakcyo! Jaki jest porządek na kolei gwareckiej Szczakowsko-Jaworznickiej, najlepiej świadczy wypadek z dnia 17 z. m. Żona Jana Smółki wyrobnika, szła wyżej wspomnianego dnia do stacyi Szczakowej za sprawunkiem. Szła ona ścieżką na most, bo tam nie ma przejścia pod koleją, tylko jest most co rzeka idzie pod niego i wszyscy z tamtejszych domów, które się znajdują za koleją, idą przez ten most. Wtem usłyszała świ-

stawkę maszyny, chciała się obejrzeć, ale, że ogrodzenia nie są odpowiednie na moście, można nawet powiedzieć, że tylko są prowizorycznie tam postawione więc noga jej zjechała i ona spadła z tego mostu koło 8 metrów wysokiego i złamała sobie obie nogi w udach. Dziecko, z którem szła, mające 8 miesięcy, także zostało uszkodzone.

Taki most powinien być tak zabezpieczony, jak na kolejach rządowych, nie tak, jak jest obecnie, tembardziej, że kolej idzie pomiędzy domami, a powyższa kobieta spadła już piąta z rzędu, jak donoszą świadectwa starszych ludzi. Z obok będącego drugiego mostu, spadły także już dwie krowy; ale nie dziw, bo przecież panowie Gutmani nie mają skąd wziąć pieniędzy na lepsze obwarowanie mostów, a p. Hugo Kowarzyk, nadinspektor wcale nie dba o życie człowieka, jak w kopalni, tak i na kolejach. Dlatego, iż on jest możny i bogaty, to go nędza biedniejszych wcale nie obchodzi. Pozdrawiam szanownych towarzyszy *Jan Szmuka.*

Odezwa do górników!

Jaworzno dnia 4 listopada 1906. Towarzysze! koledzy! górnicy zagłębia krakowskiego! nadstawcie ucha, otwórzcie oczy, a usłyszycie i zobaczycie, że we wszystkich miastach, we wszystkich większych centrach przemysłowych wre dzisiaj ciągła i nieubłagana walka między robotnikami, dobijającymi się o lepsze warunki bytu, i pracodawcami, którzy zazdrośni o swe zyski, bronią się przeciw wzrastającej potędze masy górników. My tylko w Galicyi skazani jesteśmy na wieczny głód, a to dlatego, że my tylko jedni górnicy w Galicyi stoimy zdala od tej walki, którą nasi towarzysze górnicy toczą na Śląsku, Morawie i w innych krajach; my jedni w Galicyi, a zwłaszcza w Jaworznie spokojnie patrzymy, jak pracodawcy nasi pogrążają nas i rodziny nasze w coraz to większą nędzę.

Koledzy! Towarzysze! Górnicy! Czas zerwać z tą obojętnością, czas i nam w Galicyi powiedzieć, że dłużej w tej nędzy i upodleniu żyć nie chcemy, że minął już czas skarg i bezsilnego zaciskania pięści, a nadszedł czas działania. Patrzcie, górnicy! każdy zawód, każdy stan dla obrony swych interesów łączy się dzisiaj — tworzy swe organizacye, które wywalczają mu lepsze warunki bytu. Dzisiaj wszyscy już zrozumieli, że organizacya, związek, unia, to potęga.

Jeszcze raz się odzywamy, górnicy z Jaworzna, do was, towarzyszy górników, którzy pracujecie zarówno z nami w okolicznych kopalniach, którzyście tak samo są wyzyskiwani od baronów kopalnianych i głodem morzeni jak i my w Jaworznie, abyście pociągnęli przykładem tych kamratów, którzy jeszcze nie są w zawodowej organizacyi, aby i oni stanęli we wspólnych szeregach zorganizowanego ludu, aby się stali członkami wielkiej rodziny robotniczej, aby się okazali godnymi braćmi nam, górnikom już zorganizowanym. Wzywamy was górnicy, którzy nie jesteście w Unii, przyłączcie się do tej walczącej o prawa swoje i prawa ludzkości armii proletaryatu, niech i was nie braknie w chwili, kiedy wszyscy walczą o lepszą dolę i krok za krokiem ciągle i pewnie ją zdobywają.

Niech więc każdy z nas górników przystępuje do związku „Unia górników“, to jest organizacya zawodowa, w której znajdziecie pomoc w walce o polepszenie bytu i podporę w każdej ciężkiej chwili. Związek nasz zapewnia po upływie roku członkostwa swym członkom zapomogę w czasie bezrobocia 1 koronę 30 halerzy dziennie przez 56 dni w roku; w czasie choroby 30 halerzy dziennie przez 10 tygodni w roku, i prócz tego obronę prawną, gazety zawodowe itd. itd. Niech żyje solidarność! *G. Słowik.*

Krzywaczka, dnia 5 listopada 1906. Szanowna Redakcyo! Podpisany ośmielam się prosić o udzielenie mi kącika w waszej kochanej gazetce, co się to wyrabia w Krzywaczce, powiat Myślenice. Skoroście Towarzysze wygrali prawo wyborcze, jeżdżą do nas to księża, to posłowie, to książęta, chłopom się kłaniają, jakby im do głowy ogony poprzyprawiano, tak się kręcą na wszystkie strony. Co niedzielę mamy wiece, jakby Krzywaczka rozgrywała losy wojny Japońsko-Rosyjskiej i wczoraj dnia 4 bm. przybył do nas ksiądz, którego niestać na obojczyk, tylko kołnierzyk przypiął, nogi poobwijał jakiemiś rzemykami i rękawiczki czerwone, może z końskiej skóry — którego nam przedstawiono jako posła Szpondra. Wprawdzie miał pozwolenie c. k. Starostwa na odbycie wiecu pod gołem niebem, ale skoro zobaczył w Krzywaczce ludowców z posłem Stapińskim na czele, skoro zobaczył i nas robotników, zwinął się jak piskorz we dwoje i obaj z naszym proboszczem ks. Józefem Nowakiem, który 28 października na wiecu przez się prowadzonym strasznie się rozbijał, wyzywając socyalistów, żydów, ludowców, jako karę niebios, a centrowców czyli ogoniarzy wysławiając — zgrzał z placu i obaj przybrawszy do pomocy Wszechpolskiego króla z Woli Radziszowskiej, skryli się jakoś w norę, urządzili poufne zgromadzenie, na którem było: bab 16, dziewek co krowy dworskie doją i całą politykę mają w rękach i fartuchu 6, lizuniów 10 i ta cała armia stanowiła prawa o polskim narodzie! Ciesz się, Krzywaczko, ciesz się Wolo Radziszowska, już król wszechpolski założył stolicę w zamku Pocałuj. Ministrami są księża Szponder i Nowak! Armia zbrojna składała się z pięciu

chłopaków 8-letnich, co z kluczów na wiwat strzelali. Już ci dają pastwiska na księżym, już ustanowili posłów nowych, już Stapiński i socyaliści dyndają na dębach, a kruki żywią się ich ciałami, aby chłopom pszenicy nie jedli! Ale nieszczęście skoro niebyło słuchaczy! Żegnajcie nam zatem czcigodni panowie byśmy was więcej nie widzieli.

Słuchacz.

Z różnych stron.

Brutalny czyn rozwścieklonego klechy. Pamiętają wszyscy opis napadu i niegodne zachowanie się ks. kanonika Kahla, proboszcza gręboszowskiego, na pogrzebie włościanki Kowalowej. Nie zatarł się w pamięci zakaz zaprzestania płaczu wydany dzieciom zmarłej i to nakaz kategoryczny, pod groźbą wyrzucenia z cmentarza — nie zatarło się rzucenie na p. Julię Bojkową i znieważenie jej. Następstwem podobnego zachowania się było wniesienie prośby do ks. biskupa w Tarnowie, podpisanej przez wszystkich parafian bez różnicy zapatrywań o usunięcie ks. Kahla z Gręboszowa, wniesienie przez p. Bojkową doniesienia przeciw ks. Kahlowi do prokuratoryi państwa o obrazę religii i do sądu w Żabnie o obrazę czci i lekkie uszkodzenie ciała, a to na podstawie świadectwa lekarskiego, no i ks. Kahla przeciw Bojkowej o obrazę religii (§ 303 uk.). Załatwienie tych prośb i doniesień nacechowane jest naszą galicyjską energią. Prośba parafian nie odniosła żadnego skutku, podobnie jak i doniesienie Bojkowej do prokuratoryi. Natomiast doniesienie ks. Kahla przeciw Bojkowej urozmaicone zostało aktem oskarżenia (o dniu rozprawy doniesiemy).

Dnia 3 b. m. odbyła się w sądzie powiatowym w Żabnie przed sędzią Kryglewskim rozprawa przeciw ks. Kahlowi o obrazę czci p. Bojkowej. Ta ostatnia zastąpiona była przez dra Moskwę. Ks. Kahl bronił się sam, gdyż żaden z adwokatów, do których się zwracał, obrony jego nie przyjął.

Na rozprawie szeregiem zeznań świadków stwierdzonem zostało niegodne zachowanie się ks. Kahla wobec sierót, a następnie „szturanie“ Bojkowej w ten sposób, iż dwa razy na ziemię upadła. Ks. Kahl, zeznał jeden z świadków, nietylko p. Bojkową „szturał“, lecz ponad to wołał, by który z dobrych katolików ją wyrzucił. Dobrzy katolicy jednak nietylko nie usłuchali swego proboszcza, że ks. Kahl czemprędzej z cmentarza się wyniósł. lecz okazali mu swe usposobienie w taki sposób,

Na podstawie tych zeznań uwolnił sędzia ks. Kahla od oskarżenia o lekkie uszkodzenie ciała a uznał go tylko winnym przekroczenia z § 496 i skazał go na 6 dni aresztu, zamienionych na 300 koron grzywny, tudzież zwrot kosztów. Funkcyonaryusz prokuratoryi nie wniósł odwołania od wyroku uwalniającego, wniosły go jednak obie strony. Dodać należy, iż ks. Kahl zachowaniem się swem na rozprawie robił wprost przygnębiające wrażenie. Gdybyśmy ks. Kahla nie znali, łatwo uwierzyćbyśmy mogli, iż jest człowiekiem umysłowo chorym.

Powód dawałoby ustawiczne mieszanie się do rozprawy, karcone co chwila przez sędziego — zadawanie pytań obrońcy, czy jest rzeczywiście drem Moskwą, czy dobrze bronić umie, upominanie świadka Cisły w czasie składania zeznań, by się zgłosił na plebanię w sprawie kasy Reiffeisena, zwracanie się do sędziego, by wydalił obecnych na sali kilku akademików, „ponieważ oni coś notują“, wkońcu odpowiedź na oskarżenie wygłoszone przez dra Moskwę, iż oskarżenie to jest bez wartości, bo on, t. j. ks. Kahl, jest katolikiem, a dr. Moskwa nie jest katolikiem (wszak śmiał księdza oskarżać).

Ciekawi jesteśmy, czy ks. Kahl pozostanie nadal duszpasterzem parafian gręboszowskich? A jeśli tak — to kto podkopuje religię i kościół?

Klęska klerykałów czyli Zgórniak wyrzucony z Frysztatu. Klerykali śląscy postanowili „zadać cios śmiertelny socyalistom na Śląsku“; w tym też celu sprowadzili z Krakowa do Frysztatu na zgromadzenie górników — Zgórniaka!... — Klerykalno-narodowe szmatki, jak: „Gwiazdka cieszyńska“ i „Dziennik cieszyński“ szumnie zapowiadały przybycie Zgórniaka na zgromadzenie publiczne w dniu 28 października w sali browaru hr. Larischa. Księża z ambon we wszystkich kościołach Śląska agitowali zawzięcie, aby nikogo nie brakło na zgromadzeniu publicznem. Całą tę kampanię prowadzono w taki sposób, jak gdyby Zgórniak na zgromadzeniu miał dokonać wielkich rzeczy, a tymczasem nadniespodziewanie znalazł się za drzwiami wraz z całym szeregiem pałkarzy w sutannach.

Towarzysze nasi przybyli licznie na ten klerykalny konwentykiel. Już o godz. 2 i pół komisar Roth kazał zamknąć bramę, ponieważ sala był już przepełniona. Ale bramę wyparto i ludzi wtargnęli licznie do sali.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący „katolickiego stow. górników we Frysztacie“ oświadczając, że zanim głos zabierze p. Zgórniak, przemówi przedtem ks. proboszcz. W tejże jednak chwili odezwał się donośny głos tow. Regera: „Najpierw trzeba wybrać przewodniczącego!“ Na to powstało wielkie zamieszanie, gdyż klechy straciły zupełnie głowy. Wówczas tow. Reger zaproponował na przewodniczącego tow. Kunickiego, za którym podniósł się las rąk.

Przerażeni tem klechy usiłowali zgromadzenie przerobić na poufne, potem na „stowarzyszeniowe“, ale te wykrętne kłamstwa spotkały się z burzą okrzyków i protestów ze strony górników: Precz z Zgórniakiem! Nie trzeba nam pałkarzy! Wobec czego komisarz rozwiązał zgromadzenie, a na sali popłynęła pieśń „Czerwonego sztandaru“. Przerażony Zgórniak kryjąc się za rewerendę kleszą razem z swymi kompanami wśród ironicznych okrzyków uciekł z sali.

Towarzysze nasi zebrali się następnie na rynku, gdzie przemówił tow. Reger, wykazując obłudę i oszustwa polityczne klerykalnych chuliganów, którzy usiłowali obałamucić robotników, ale ci dali dali im taką odprawę, że więcej nie mają tu po co zaglądać.

Tak się zakończyła ta szumnie zapowiadana próba klerykalnej organizacyi na Śląsku. Precz z klerykałami! — oto odpowiedź górników, rzucona w twarz klerykalnym oszustom.

Walka z dziećmi. Strejk szkolny w Poznańskiem z każdym dniem wzrasta; również w okolicy Poznania opozycya przeciw niemieckiej nauce religii nie ustaje. Dalsze wiadomości donoszą o strejkach w Potulicach i Czaczu. Również w Prusach Zachodnich strejk szkolny potężnieje; na Górnym Śląsku wybuchł strejk w kilku miejscowościach.

Emigracya do Kolumbii. Wskutek obecnie wydanego rozporządzenia rządu rzeczypospolitej Kolumbii winni są emigranci, zamierzający wylądować w jednym z portów tego kraju, opatrzeni być w paszporty wizowane przez tego konsula, w którego urzędowym okręgu odnośny port się znajduje, w przeciwnym bowiem razie wylądowanie nie będzie im dozwolone.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Świerk Franc. List odesłałem do tow. Dra Bobrowskiego. Do niego się zwracajcie. Ja w tej sprawie poprę Was naturalnie najgoręcej. — **Kr. N. W.** Pieniądze trzeba posłać poprzednio. Za darmo nie możemy nic posłać. — **Głębocki N.** Napiszcie list, to się zobaczy. — **Czerwoni.** Zwołać zgromadzenie. — **Apolinary Starek.** Papiery w sprawie ważnej będzie mieć adwokat — możecie je więc bez obawy posłać! **Tow. P. Zywiec.** Listy umieszczono, które nam z fabryk nadesłano! — **R.** List nie podpisany — niemożemy. — **Karol Kałązka.** Napiszcie prozą — po co męczyć wiersze i to do tego liche. — **Br. B.** Nic nie będzie z tego. Błaha sprawa. — Pozdrowienie!

Z targów zbożowych.

Kraków, 6 listopada 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 10 do 17·20. Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·80 do 16·50; Żyto krajowe od 12 80 do 14 00, Żyto węgierskie od 14·00 do 14·50; Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·50; Jęczmień browarny od 14 50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 16·10 do 16·50 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 14.00. do 14·80; Kukurudza od 12·40 do 12·80; Groch od 19·50 do 25·00. Fasola od 22·— do 26 —; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 31·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do — —; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·— Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·— Soczewica od 40·— do 50·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 4 80, Koniczyna pastewna od 6·— do 7·20; Ziemniaki od 3·00 do 4·00, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.— do 4·80; Masło za kilogram od 1·80 do 2 20; Masło za garniec od —·— do — —; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

OGŁOSZENIA.

(Za dział ten Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żądnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowi